

Sławomir Zatwardnicki, *Ateizm urojony. Chrześcijańska odpowiedź na negację Boga*, wyd. „M”, Kraków 2013, ss. 228.

W ostatnich latach pojawia się coraz więcej publikacji książkowych dotyczących problematyki nowego ateizmu. Nie chodzi wyłącznie o tłumaczenia dzieł autorów zwanych „czterema jeźdźcami” nowego ateizmu – w nawiązaniu do Apokalipsy – nieżyjący już Ch. Hitchens oraz S. Harris, R. Dawkins i D.C. Dennett. Doczekaliśmy się na polskim rynku również wielu wartościowych odpowiedzi czy to w formie pozycji książkowych, czy też dzieł zbiorowych, będących pokłosiem konferencji naukowych poświęconych wspomnianej tematyce. Pojawia się także coraz więcej pozycji popularnych, niestety często w sposób dość nieuporządkowany podejmujących to zagadnienie.

Recenzowana pozycja wpisuje się w nurt dobrze pojętej literatury popularnonaukowej. Autor nie ukrywa, że – pomimo aparatu krytycznego – książka ma taki właśnie charakter, sam zaś określa siebie jako teologa i apologetę w wersji pop. Wydaje się jednak, że wspomniana pozycja zasługuje na odnotowanie, gdyż w sposób syntetyczny prezentuje zasadnicze zarzuty nowych ateistów i próbuje w sposób w miarę rzetelny na te zarzuty odpowiedzieć.

Autor recenzowanej książki za przewodnika obiera amerykańskiego intelektualistę Michaela Novaka (*Boga nikt nie widzi. Noc ciemna ateistów i wierzących*), co jednak nie pozbawia omawianej pozycji elementów oryginalnej twórczości, której dodatkowym atutem jest jasny i komunikatywny język oraz swoisty żart, przybierający – niestety – w niektórych momentach nieco karykaturalny charakter. Książka składa się z pięciu części oraz szóstej stanowiącej podsumowanie w formie przestrogi dla samych wierzących.

W pierwszej części (*Wyzwania ze strony niewierzących*, s. 9-29) ukazano problematykę powracającą jak reffren w pozycjach poświęconych ateizmowi, a mianowicie zagadnienie niezawinionego cierpienia i zła w świecie (ateizm antropologiczny). Prowadzi to naszego Autora do wniosku, że odrzucenie Boga nie zmniejsza cierpienia w świecie, konsekwentnie więc, należałoby spodziewać się od ludzi niewierzących bardziej konkretnej odpowiedzi. Idąc śladami wyznaczonymi przez M. Novaka, Zatwardnicki przywołuje dwa istotne błędy w odniesieniu do tej tematyki: umieszczanie Boga w czasie i tworzenie utopijnych projektów, z których jedynym przewidzianym przez Boga jest krzyż. Odwołując się do F. Dostojewskiego („jeśli Boga nie ma wszystko jest możliwe”) oraz „śmierci Boga” F. Nietzschego ukazuje, że nie tylko Bóg umarł, ale bez Boga zamiera wszelka moralność, pozostaje więc albo amoralność, albo nowa moralność na miarę człowieka zdegenerowanego. Konsekwencją takiej postawy jest „dyktatura relatywizmu” (pojęcie wprowadzone przez J. Ratzingera). Następnie ukazany jest ateizm scjentystyczny, polegający na badaniu Boga nie-

właściwymi metodami. Idąc za Novakiem wykazuje, że Boga nie można badać wyłącznie metodą sprawdzalnej empirycznie hipotezy i weryfikacji. Właściwą metodą jest wiara i poznanie „po owocach”. Kolejnym wskazanym przez Zatwardnickiego problemem jest błąd materialistyczny, polegający na tym, że przez ów materialistyczny pryzmat pragnie się wyjaśnić całą rzeczywistość, a nawet zastąpić metafizykę i etykę. Nie można też Boga wyjaśniać przez wyłącznie ewolucyjnie, umieszczając Go na początku lub u kresu procesu (immanentyzm). Trzeci typ ateizmu zostaje ukazany jako ateizm dogmatyczny („nowy ateizm”), w którym próbuje się dyskutować z obrazem Boga wyrażonego bądź to poprzez antropomorfizm, bądź sprowadzając Go do restrykcji seksualnych obsesyjnie przywoływanych przez nowych ateistów. Ten typ ateizmu jest zamknięty na wszelką racjonalną argumentację, jest po prostu ateizmem wojującym. Jego dogmatyzm wyraża się chociażby w utrzymywaniu, aczkolwiek przebrzmiałym już sporze nauka – religia. Niech mi będzie wolno podnieść jedno zastrzeżenie natury formalnej. S. Zatwardnicki skupia się zasadniczo na poglądach dwóch spośród przedstawicieli nowego ateizmu (R. Dawkinsa oraz Ch. Hitchensa). Nawiązując do zbitki nazwisk utworzonej przez T. Eagletona (Ditchkins), proponuje polski odpowiednik, którym ma być zlepek imion - Rycho/Krzycho, natomiast w odniesieniu do bardziej absurdalnych poglądów - Rysio/Krzysio. Przyznam, że ten typ polemiki przestaje być elementem nacechowanym humorem, przeciwnie, pokazujące jak bardzo Autor wikła się w swoistą metodę wykpiwania adwersarza, którą wcześniej sam kwestionuje. To właśnie ten moment osłabia w czytelniku chęć do dalszej lektury, niezależnie bowiem od zwalczanych poglądów przywołuje się osobę nieżyjącą (Hitchens), a samą polemikę sprowadza do mało wyszukanej formy.

Druża część książki (*Bóg urojony? Karykatura Dawkinsa*, s. 33-67) odnosi się do książki dobrze znanej polskiemu czytelnikowi zaznajomionemu z problematyką nowego ateizmu. Podstawowy zarzut postawiony Dawkinsowi wyraża się w tym, że przyjmuje on koncepcję, iż ewoluuje wszystko poza obrazem Boga. Jest to rzeczywiście atak na Boga, ale – zdaniem Zatwardnickiego – trochę na oślep. Jak bowiem ujmuje to Dawkins, jest to atak, który odnosi się *do Boga, wszystkich bogów oraz tego co nadnaturalne, kiedykolwiek i gdziekolwiek*. Jest to daleko posunięta asymetria, która czyni z ataku na Boga (w zamierzeniu), atak na bliżej nieokreślonego bożka (w wykonaniu). Również lektura Biblii proponowana przez przedstawicieli nowego ateizmu jest fundamentalistyczna i wybiórcza. Jest też w niektórych punktach naiwna (doszukiwanie się braku opisu dinozaurów w dziele stworzenia, czy też braku wzmianki w Dekalogu o ochronie dzieci przed przemocą). Czyniąc z siebie wytrawnych znawców przesłania biblijnego, nowi ateści pokazują tylko, że są im obce osiągnięcia współczesnej egzegezy biblijnej, wyrażone chociażby w adhortacji *Verbum*

*Domini*. Są to zatem postawy będące przykładem monizmu materialistyczno-naukowego, według którego można by tworzyć nawet sądy metafizyczne. Dawkins stawia następującą tezę „niemal na pewno nie ma Boga”. Opiera ją na dwóch przesłankach: gdyby Bóg istniał ingerując w ten świat, musiałby być istotą złożoną, zatem Bóg niczego nie wyjaśnia, lecz sam potrzebuje wyjaśnienia. Nie trzeba dodawać, że podobne zarzuty teologia katolicka potrafiła odpierać już w odniesieniu poglądów deistów minionych wieków. Ostatni element krytyki czynionej przez Zatwardnickiego dotyczy nieustannie podnoszonego przeciwstawienia nauki i religii. Jego zdaniem, to właśnie dzięki chrześcijaństwu przynoszącemu wiarę w jednego Boga, wszelkie inne mitologie muszą zostać odrzucone jako nienaukowe. Dobrze wyraża to stwierdzenie kard. Schönborna, przywołane przez Zatwardnickiego, że to właśnie Biblia jest pierwszą oświecicielką.

Zasadnicza część książki – ostatecznie wyjaśniająca tytuł – zawiera się w trzeciej części (*Ateizm urojony. Portret barbarzyńcy*, s. 71-126). Na czym polega zatem ateizm urojony? Polega on na tym, że w dawnej formie był to przynajmniej ateizm osadzony w argumentacji naukowej, zaś nowy ateizm staje się orędem *ku pokrzepieniu serc niewierzących*, ale jego błąd polega na tym, że chce być skierowany do wszystkich, a przecież nauką nigdy nie zajmowali się wszyscy. To właśnie czyni z niego pewną formę urojeniową, popkulturową i popnaukową. Zatwardnicki proponuje swoisty „zabieg homeopatyczny” dla nowych ateistów (to jest mój odbiór intencji Autora – J.S), polegający na przyjęciu najpierw dawki prawdziwego ateizmu poprzez relekturę Nietzschego, która wyrobiłaby w nich większą odporność na wikłanie się w zarzuty słabo poparte rozumowo. Jest też drugi motyw nazwania tego typu ateizmu urojeniem. Jeśli bowiem przyjąć, że „niemal na pewno nie ma Boga” oznaczałoby to, że należałoby dopuścić również hipotezę, że „być może jednak jest”. Tej zaś hipotezy nowi ateści nie podejmują. Sprawia to, że proponowany ateizm jest wyłącznie aktem woli, wyrażonym dość obrazowo jako *skurcz woli prowokujący rozkurcz rozumu*, co w konsekwencji staje się wyłączenie wiarą w niewiarę pozbawioną naukowych podstaw. Na szczególną uwagę zasługuje poddanie krytyce metody nauk przyrodniczych próbującej wyjaśnić całą rzeczywistość. Nie zauważając potrzeby kategorii wieczności nowi ateści rysują ciąg wyjaśniania w oparciu o kategorie czasowe: przeszłość – teraźniejszość – przyszłość, gdzie przeszłość stanowi historyzm, teraźniejszość metoda nauk przyrodniczych, zaś przyszłość wyraża się w myśleniu technicznym. Pozbawienie rzeczywistości wymiaru tajemnicy prowadzi w konsekwencji do zatracenia rozumnego charakteru samej nauki. S. Zatwardnicki zauważa jednak uczciwie, że zarówno odejście od narzędzia jakim jest rozum, jak też odejście od wiary są dwoma biegunami tego samego urojenia. Powoduje to bowiem dwa skrajne podejścia do interpretacji

rzeczywistości: albo wszystko jest łaską, albo wszystko jest ewolucją. W książce pojawia się też drugie pojęcie określające nowy ateizm – jest nim barbarzyństwo. Odnosi się ono do kategorii tajemnicy (tu nawiązuje do Hitchensa, *Bóg nie jest wielki. Jak religia wszystko zatruwa*). Otóż ze wspomnianej lektury można wyprowadzić następujący wniosek: tajemnicę można wyjaśnić tylko w jeden możliwy sposób, przez jej zanegowanie. A ponieważ nie można życia człowieka pozbawić wymiaru tajemnicy, pozostaje zatem ukazanie tajemnicy jako tego, co jeszcze nie zostało naukowo poznane. Na tym właśnie polega barbarzyństwo polegające na okrojeniu tajemnicy jako jedynie słusznej metody wyjaśniania rzeczywistości. Można tylko ubolewać, że Hitchens nie zdążył zapoznać się z lekturą książki ks. M. Hellera, *Filozofia przypadku*. Pozostaje jednak pewna naiwność i to po obu stronach barykady. Przedstawiciele ateizmu nie charakteryzuje dzisiaj brak wiary, lecz arogancja wyrażana zacieklą wiarą w niewiarę. Natomiast po stronie wierzących występuje często *wiara słodka jak syrop, która ma chronić przed kaszlem wątpliwości*. Wreszcie należy zauważyć pewną asymetrię doświadczenia i poznania. Zdaniem Zatwardnickiego (w tym punkcie podąża za M. Novakiem), wierzący jest w stanie wyobrazić sobie doświadczenie niewierzącego, w drugą zaś stronę jest to niemożliwe. Podobnie jest w płaszczyźnie poznania. Nowy ateizm jest decyzją woli, zaś decyzja intelektu jest możliwa wyłącznie w odniesieniu do podmiotów wolnych, a wolność nie jest właściwa bytom wyłącznie materialnym. Pozostaje jeszcze pytanie, dlaczego w starożytności, a właściwie do czasu Chalcedonu nie było w ścisłym sensie ateistów. Zatwardnicki daje następującą odpowiedź: dopiero Bóg obdarowując człowieka wolną wolą sprawia, by człowiek mógł Go odrzucić. Zatem ocaleniem prawdziwej wiary przed urojonym ateizmem pozostaje wiara w Boga-człowieka jako remedium na religię człowieka-boga.

W czwartej części (*Bóg rzeczywisty. Ikona Niewidzialnego*, s. 129-167) S. Zatwardnicki stawia pytanie, czy powinniśmy wchodzić w dyskusję z tymi, którzy twierdzą, że nie ma Boga, wypowiadając się o Nim, jakby istniał? Wraca tu refleks dotyczący wspomnianego już w książce barbarzyństwa polegającego na tym, że skoro odrzucenie Boga jest decyzją woli, to rozum służy już wyłącznie wcześniejszym aktom woli. Jeśli bowiem w sposób irracjonalny wymyśla się przeciwnika, wtedy rozum ma jedynie za zadanie wspieranie niewiary, którą próbuje się nazywać ateizmem. Jeśli jednak podejmuje się wezwanie obrony Boga przed ateizmem współczesnym, to pierwszą płaszczyzną jest obrona osoby Jezusa przed niewłaściwie rozumianym człowieczeństwem. Otóż nie można zgodzić się na to, że Jezus był wyłącznie wielkim człowiekiem i nauczycielem. On jest jednocześnie Bogiem. Jeśli bowiem mówimy o zbawieniu, to ma ono sens jedynie w kontekście Wcielenia. Ma to swoje konsekwencje również w odniesieniu do Kościoła. Z jednej bowiem strony nowi ateści przyznają się

do Chrystusa, którego istnienie jako Boga jednocześnie kwestionują, nie przeszkadza im to jednak, by stał się On pośrednikiem w odrzuceniu Kościoła. Ukazuje to, że wszelkie, nawet nieracjonalne argumenty wykorzystywane w debacie mają rację bytu, o ile skutecznie potrafią przeciwstawiać się poszczególnym elementom wiary chrześcijańskiej. *W konsekwencji dokonuje się wyboru Chrystusa modnego i martwego zamiast niewygodnego i żywego.* Można jednak postawić zarzut również w odniesieniu do linii obrony przed barbarzyństwem, zaproponowanej przez Zatwardnickiego. Zarzuca on bowiem nowym ateistom, że ich wybór jest przede wszystkim aktem woli, sam zaś stwierdza, że *wiara to jednak najpierw sprawa woli.* Dodaje co prawda, że nie jest to następstwo chronologiczne (najpierw wola, potem rozum), lecz jest to *równoległe towarzyszenie* rozumu, który chce poznać akt woli, w którym człowiek już trwa. Nie jest to moim zdaniem przekonująca argumentacja. Natomiast to, co ma szczególne znaczenie, to ukazanie we właściwym świetle tzw. dowodów na istnienie Boga. Autor cytując M.J. Buckleya stwierdza, że zbyt długo wierzone w osobowego Boga, z którym nie było osobowej łączności. Przyjmując zaś Boga (tu Autor cytuje papieża Benedykta XVI), *[wierzący – J.S.] będą jeszcze musieli zmierzyć się z Jego milczeniem*, które było udziałem mistyków i świętych.

W ten sposób S. Zatwardnicki otwiera piątą część swojej apologii wiary (*Apologia. Wezwanie dla wierzących*, s. 171-201). Przypomina w niej starą zasadę *agere sequitur esse*, odnosząc ją do poznania Boga, i stwierdza, że Bóg może być poznany wyłącznie przez Boga. Człowiek zaś może mieć udział w takim poznaniu, o ile otworzy się na łaskę, która sprawia usynowienie człowieka. Kolejne wezwanie przypomina o konieczności łączenia wiary i rozumu. Otóż jeśli w wierze chodzi o prawdę, i to prawdę naszego istnienia, to taki akt musi też angażować nasz intelekt. Poza tym, *rozumowe podstawy decyzji wiary, posiadają także obiektywną wartość dla niewierzącego* (J. Ratzinger). W tym momencie rodzi się jednak pewna wątpliwość dotycząca niekonsekwencji w przywoływaniu argumentacji różnych autorów przez Zatwardnickiego. Jeśli bowiem zarzuca on ateistom, że ich akt odrzucenia Boga jest przede wszystkim aktem woli nie opartym na rozumie (co nazywa barbarzyństwem), to w imię czego twierdzi, że rozumowe podstawy będą miały jakąkolwiek wartość dla niewierzących? Oczywiście każde ze zdań rozpatrywanych rozłącznie można obronić, niemniej odnosi się wrażenie, że w niektórych częściach książka jest bardziej antologią tekstów i argumentów przeciw ateizmowi niż głęboko przemyślaną apologią. Daje się to zauważyć w przywołaniu pojęcia użytego przez M. Webera dotyczącego braku słuchu muzycznego, w którym pierwotna intencja Webera była nieco inna, zaś przytoczenie jej w konkretnej partii książki wskazuje na dość przypadkową jej interpretację i wykorzystanie (dodajmy – cytując za J. Ratzingerem). W twórczym kontekście zostało zaś użyte pojęcie czeskiego

teologia T. Halika dotyczące „apateistów”, a więc osób, które nie przyjęłyby faktu wcielenia Boga. Wtedy konsekwentnie, jeśli Bóg jest apatyczny w odniesieniu do historii człowieka, to również człowiek może przyjąć podobną postawę w odniesieniu do Boga. Skoro jednak bronimy Boga wcielenego, a zatem wyrazistego, to również postawa wierzących powinna być wyrazista. Również w odniesieniu do tej partii książki jestem zmuszony podnieść jedno zastrzeżenie. Zatwardnicki twierdzi, że *im mniej sprzyjająca wierze atmosfera publiczna, tym większa rola kościelnych wspólnot*. Jest to moim zdaniem stwierdzenie tylko w części prawdziwe, pod warunkiem, że wspólnoty te nie uciekają od sfery publicznej. W przeciwnym razie atmosfera niesprzyjająca wierze nie zmieni się, co najwyżej członkowie kościelnych wspólnot znajdą w nich schronienie przed nowym ateizmem. Ostatnią podniesioną kategorią teologiczną jest potrzeba przeobstwienia (wraca tu przywołana już teza o usynowieniu niezbędnym do poznania Boga), która dla Autora jest tak oczywista, że nie ma sensu pytać *czy*, ale *w jaki sposób?* Odpowiedzią mogą być postaci przywołane przez Autora (Maryja, św. Maksymilian).

Ostatnia część książki jest szczególnie co do stylu i raczej należałoby zatrzymać się na zaproszeniu czytelnika do lektury i pozostawić wolność w jej skomentowaniu (*Ku przestrodze. Wiara urojona*, s. 211n).

Na podsumowanie chciałbym podnieść dwie kwestie. Pierwsza już przywołana dotyczy użytej zbitki imion *Rycho/Krzycho, Rysio/Krzysio*. Jest to po prostu mało eleganckie, nawet jeśli użyte w słusznej sprawie. Druga kwestia dotyczy pewnej manipulacji przywołanymi tekstami. Nie są to wielkie przeinaczenia, ale niektóre zdania wyrwane z kontekstu mają jednak zupełnie inny wydźwięk. Dla przykładu Zatwardnicki przywołuje zdanie Hitchensa *postawy pełne pokory i uległości powinny stanowić część prehistorii rodzaju ludzkiego* (s. 67). Zdanie użyte w tekście Zatwardnickiego ma bardzo mocny wydźwięk, zaś Hitchens umieszcza je na samym końcu książki w kontekście pewnego refleksu z okresu szkolnego, pokazującym w jaki sposób próbowano uczyć modłów a nie modlitwy. W tym kontekście Hitchens przywołuje postać przyjaciela, który w momencie, gdy inni z hipokryzją klękali, on stał wyprostowany (por. Ch. Hitchens, *Bóg nie jest wielki. Jak religia wszystko zatruwa*, s. 286, a cała książka liczy 287 stron). I to w tym kontekście padają przywołane przez Zatwardnickiego słowa. Trzeba więc zauważyć, że jeśli nawet jest to mało znaczące zniekształcenie pierwotnego wydźwięku słów Hitchensa, i to w słusznej sprawie, nie zmienia to jednak faktu, że w tym punkcie Zatwardnicki decyduje się bardziej na akt woli (zbić argumenty adwersarza za wszelką cenę), niż z intelektualną uczciwością podważyć sens wypowiedzi Hitchensa.

Na koniec przywołam stare powiedzenie, mówiące o tym, że człowiek przyjmuje najwięcej cech wroga, z którym najdłużej walczył. Kilka drobnych przy-



kładów tej maksymy można by wskazać w omawianej książce. Niemniej sama idea jej napisania, jak również ogrom pracy włożony w przygotowanie tak potrzebnej apologii wiary, zasługuje na uznanie. I w tym miejscu za podjęty przez Autora trud wyrażam swoją wdzięczność, licząc na przychylnie przyjęcie nielicznych uwag krytycznych.

*Jarosław A. Sobkowiak MIC*

Maciej Zięba, *Nieznane, niepewne, niebezpieczne? Szkic o Europie*, PIW, Warszawa 2011 ss. 148.

O kształcie przyszłej Europy w dobie trwającego kryzysu wiele się obecnie mówi i pisze. Książka Macieja Zięby, dominikanina, to ważny i ciekawy głos, który wpisuje się w toczącą debatę. Ten zgrabnie napisany tekst jest poświęcony projektom organizacji życia społecznego, które pojawiły się w kulturze europejskiej. Autor w trzech kolejnych etapach omawia modele: średniowieczny – christianitas, oświeceniowy – „religia postępu” i współczesny – społeczeństwo otwarte. Łączy je symbolicznie z następującymi postaciami: Lord Alkuin, Isaac Newton, Karl Popper. Sposób przedstawienia tych projektów przebiega według bardzo przejrzystego i przystępnego schematu. Najpierw zostaje przytoczony kontekst historyczny (powstanie), następnie przewodnie idee systemu (rozwój), po czym opis jego deformacji (ideologizacja). Synteza poszczególnych epok historycznych jest zwarta, nie nużąca i nie rozdrabniająca się w sprawach drugo- czy trzeciorzędnych. To pozwala czytelnikowi, bez specjalnego wysiłku, poznać subtelne mankamenty danej epoki i z dużym zainteresowaniem śledzić bieg wydarzeń.

Jak trafnie zauważa o. Zięba, wszystkie trzy projekty powstały w społeczności „weritalnej”. Posiadają swoistą specyfikę. Po pierwsze, porządkują życie według powszechnej przyjętej prawdy transcendentnej. I tak, w społeczności średniowiecznej rolę naczelną idei pełniła Ewangelia, w oświeceniu nauka (wiara w postęp, scjentyistyczny rezonans, determinizm, krytycyzm wobec chrześcijaństwa), a w społeczeństwie otwartym racjonalizm krytyczny. Jednak, jak zauważa autor, to monistyczne podejście do prawdy powoduje, że każde jej odrzucenie lub podważenie prowadzi do wykluczenia. Stąd społeczność weritalna ma swoich kapłanów i swoich heretyków. Od tych ostatnich wymaga bezwzględного podporządkowania, co wielu wypadkach prowadziło do przemocy. Christianitas wymagało od ludów pogańskich przyjęcia wiary w jedyne Boga. Religia oświecenia – wiary w postęp i naukę, a społeczeństwo postmo-